



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOLECZNY

Nr 4(117) 2025

W numerze:

JAZZLOVIEC FESTIVAL 4 – 7

III EDYCJA BIEGU ORŁAŁ
W WARSZAWIE 10 – 11

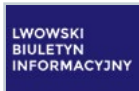
GRÓB NIEZNANEGO
ŻOŁNIERZA
W WARSZAWIE 12 – 17

ODNALEZIONY GRÓB
JADWIGI
ZARUGIEICZOWEJ 18 – 19

Na okładce:
Cmentarz Orłał Lwowski

ISSN 2451 – 3083

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY		3	
		4-7	 JAZZLOVIEC FESTIVAL
ZIEMIA DROHOBYCKA W PRZEDDZIEN ŚWIĘTA ZMARŁYCH		8	
		9	 POZDĘKOWANIE
III EDYCJA BIEGU ORLĄT W WARSZAWIE		10-11	
		12-17	 GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE
ODNALEZIONY GRÓB SYMBOLICZNEJ MATKI POLSKICH ŻOŁNIERZY		18-19	
		20-26	 WSPOMNIENIA PANI ŁUCJI
CMENTARZ WOJSKOWY NA POWĄZKACH		27-28	
		29-30	 LWOWSKIE KOLĘDOWANIE

LISTA DARCYŃCÓW
LIPIEC – LISTOPAD 2025

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Tadeusz Samborski	400 PLN
Łucja Olek	300 PLN
Paweł Michał Fedor	100 PLN
Ludwik Wierzchołowski	200 PLN
Władysław Bujwid	150 PLN
Jan Gromnicki	100 PLN
Iwona Kucharska	100 PLN
Teresa Dubiel	100 PLN
Alicja Krysiak	100 PLN
Czesława Kowalska	150 PLN
Krzysztof Szolginia	100 PLN

NA CELE STATUTOWE O/S TMLIKPW

Piotr Derdej	200 PLN
--------------	---------

NA TMDKP ZABYTEK

Michał Bar	100 PLN
------------	---------

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy
za życzliwość oraz wpłaty na nasze konto
Zachęcamy również do dalszych wpłat
na nasze konto bankowe

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Z wyrazami największego szacunku,
Grupa redakcyjna Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego.

NASZE SPRAWY

Drodzy Czytelnicy Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego!

Oto kończy się kolejny rok, w którym mogliśmy być z Państwem, cieszyć Czytelników nowymi zeszytami kwartalnika, pisać dla Państwa nowe artykuły, prezentować w Biuletynie poczynania członków Oddziału Stołecznego TLMiKPW, relacjonować wydarzenia, w których braliśmy udział w tym roku. Niestety ograniczenia czasowe i zasobność Biuletynu nie pozwalają na przekazanie wszystkich wydarzeń, ale w tych najważniejszych, drodzy czytelnicy, jesteście z nami. I właśnie z tej przyczyny mam dla Państwa zapowiedź przyszłego numeru gdzie przedstawimy Państwu relację z 33. Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zorganizowanych wspólnie z Domem Spotkań z Historią.

W dzisiejszym numerze wrócą Państwo do lata i zagospodarują się na festiwalu muzycznym w Jazłowcu. Przedstawimy relację z III edycji Biegu Orląt w Warszawie. Na łamach Biuletynu opowiemy stuletnią historię Grobu Nieznanego Żołnierza, a także przypomnimy Czytelnikom jak był odnaleziony grób Jadwigi Zarugiewiczowej – symbolicznej matki polskich żołnierzy. Listopad to czas refleksji, więc odwiedzimy wraz z panią Alicją Kocan groby naszych lwowian. W dzisiejszym numerze zapoznają się Państwo ze wspomnieniami Pani Łucji – kresowianki. A na koniec w przeddzień Świąt Bożego Narodzenia Antoni Wilgusiewicz wprowadzi nas w świat lwowskiego kołędowania.

Mamy nadzieję, że niniejszy numer Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego przyniesie Państwu dużo satysfakcji i dobrej lektury na długie zimowe wieczory.

Szanowni Członkowie Oddziału Stołecznego TLMiKPW zgodnie z uchwałą Zarządu O/S TLMiKPW składka członkowska od 2026 roku będzie wynosiła 60 zł.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz
Wiceprezes Zarządu O/S TLMiKPW



**Szanowni Lwowianie, Kresowianie.
Miłośnicy Lwowa i Kresów!**

Na zbliżające się święta pragniemy
złożyć życzenia

Przeżywania Bożego Narodzenia

w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej atmosferze,
a kolejny Nowy Rok niech będzie czasem pokoju
oraz realizacji osobistych marzeń.

Redakcja Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego
I Zarząd O/S TLMiKPW

JAZZLOVIEC FESTIVAL

– nowe wydarzenie muzyczne na Podolu

Jazłowiec, to miejscowość która zajmuje poczesne miejsce na kartach historii. Położona na historycznym Podolu, w obwodzie tarnopolskim, nad rzeką Olchowiec, a jej historia sięga czasów średniowiecza – początkowo istniał tu gród ruski, który w XIV wieku znalazł się w granicach Królestwa Polskiego. Od XV wieku Jazłowiec rozwijał się jako prywatne miasto należące do możnych rodów – m.in. Buczackich i Jazłowieckich, a następnie Poniatowskich i Lubomirskich. Dogodne położenie na szlaku handlowym wiodącym z Lwowa przez Kamieniec Podolski do Morza Czarnego sprzyjało rozwojowi gospodarczemu. W XVI wieku otrzymał prawa miejskie magdeburskie i stał się ważnym ośrodkiem kupieckim, w którym mieszkali Polacy, Rusini, Ormianie, Żydzi i Wołosi.

Miasto było wielokrotnie niszczone w wyniku najazdów tatarskich, tureckich oraz wojen kozackich. Szczególnie dotkliwe były oblężenia w XVII wieku, kiedy Jazłowiec, jako twierdza na kresach Rzeczypospolitej, znajdował się na linii frontu. Po II rozbiórze Polski w 1793 r. miejscowość znalazła się pod panowaniem austriackim, a następnie w granicach Imperium Habsburgów.

W XIX wieku Jazłowiec zyskał nowe znaczenie dzięki założeniu w 1863 r. klasztoru i elitarniej szkoły żeńskiej prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, którego współzałożycielką i duchową opiekunką była bł. Marcelina Darowska. Szkoła ta stała się jednym z ważniejszych ośrodków wychowawczych dla dziewcząt z ziem polskich pod zaborem, a klasztor – duchowym centrum Polaków na Podolu.

W historii Jazłowca szczególne miejsce zajmują wy-



*Klasztor w Jazłowcu w d. Pałacu Potockich, 1910 r., koloryzowane.
(domena publiczna)*



Widok na Jazłowiec, 1916 r. Na drugim planie od lewej: Zamek, Klasztor i kościół Dominikanów. /Koloryzowane/ (domena publiczna)

darzenia z czerwca 1919 r. - bitwa stoczona podczas wojny polsko-ukraińskiej o przynależność terytorialną Galicji Wschodniej. W tym starciu wślwił się 14. Pułk Ułanów, później nazwany Pułkiem Ułanów Jazłowieckich. Sukces ten miał duże znaczenie zarówno moralne jak i strategiczne w kwestii przynależności państwowej tych ziem, a także zbudował legendę polskiej kawalerii. To właśnie w wyniku tych wydarzeń Jazłowiec znalazł się w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej.

Podczas II wojny światowej Jazłowiec, podobnie jak wiele innych miejscowości na Kresach Wschodnich, przeżył dramatyczne i tragiczne wydarzenia – najpierw ze strony sowieckiej, a później niemieckiej okupacji. Regionu nie ominęły też czystki etniczne, podobnie jak na całym Wołyniu i wschodniej Galicji. Po wojnie, na mocy porozumień jałtańskich, Podole znalazło się w granicach ZSRR. Był to dla Jazłowca koniec dawnej epoki – unicestwienie jego wielokulturowej struktury społecznej, zagładę społeczności żydowskiej, rozproszenie ludności polskiej i dominację reżimu komunistycznego.

Kolejnym punktem zwrotnym były przemiany ustrojowe lat 90. XX w, mające wpływ na stan dziedzictwa kulturowego. Ich efektem był powrót Sióstr Niepokalanek do Jazłowca, czy opieka nad polskimi nekropoliami i zabytkami architektury. Obecnie Jazłowiec to spokojna wieś, ale nadal zachowująca ślady swojej bogatej i wielokulturowej przeszłości – w postaci ruin zamku i kościoła dominikanów, klasztoru Niepokalanek oraz cmentarzy rzymskokatolickich, prawosławnych i żydowskich. To miejsce szczególnie bliskie pamięci polskich Kresów i duchowości.

Wiatr historii bynajmniej nie ustał, nieustannie dopisywane są nowe przełomowe rozdziały dziejów Jazłowca. Gdy w lutym 2022 r. wybuchła na Ukrainie pełnoskalowa wojna, pociągnęło to za sobą lawinę wydarzeń, które nieodwracalnie zmieniły charakter tego miejsca. Mury jazłowieckiego klasztoru stały się bezpiecznym schronieniem dla uchodźców wojennych, głównie samotnych matek z dziećmi. Postawiło to tutejsze siostry niepokalanek w trudnej sytuacji, zarówno pod kątem materialnym jak też organizacyjnym - bo jak tu zapewnić wikt i opierunek kilkudziesięciu osobowej gromadce przesiedleńców?

Sytuacja ta wyzwoliła ruch ze strony instytucji, organizacji społecznych czy osób fizycznych, którzy podjęli działania mające na celu wesprzeć działalność jazłowieckiego klasztoru jako zabytku architektury związanego z polską

historią, miejsca udzielania pomocy humanitarnej, działalności edukacyjnej i kulturalnej. Na tej fali zaczęli Jazłowiec odwiedzać przedstawiciele szeregu profesji i środowisk, włączając w to także członków Oddziału Stołecznego TM-LIKPW czy ludzi kultury, o czym pisaliśmy w Biuletynie nr 3/2023. To dzięki ich wsparciu funkcjonuje infrastruktura techniczna budynków klasztornych, zaś sama miejscowość Jazłowiec powoli wraca na mapę destynacji turystycznych czy lokalizacji wydarzeń kulturalnych.

Potwierdzeniem tego jest organizacja Jazzloviec Festival (XXV), którego druga edycja miała miejsce w dniach 21-25 maja 2025 r. To cykl wydarzeń muzycznych, których głównym celem jest zjednoczenie: historii i współczesności, renesansu i jazzu, artystów i słuchaczy, Ukrainy i Polski.

Stanley Łopuszyński, pomysłodawca i dyrektor Jazzloviec Festival, pragnie jego organizacją zwrócić uwagę środowiska muzycznego i opinii publicznej na obecny stan zachowania budynku Kościoła Dominikanów, który obecnie chyli się ku upadkowi. To w tym obiekcie znajduje się płyta z epitafium i spoczywają szczątki Mikołaja Gomółki, wybitnego polskiego kompozytora epoki renesansu, postaci którą zna każdy z adeptów szkół muzycznych. Organizatorzy festiwalu liczą, że najbliższej przyszłości możliwe będzie wykonanie badań archeologicznych i zabezpieczenie obiektu na przyszłość w stanie tzw. trwałej ruiny.

Koncert inauguracyjny Jazzloviec Festival miał miejsce w budynku zabytkowego ratusza w Buczaczu, a utwory muzyczne z epoki baroku wykonał na klawesynie Stanisław Łopuszyński. Artysta nie tylko zaprezentował wysoki poziom wykonania kompozycji muzycznych, ale także postanawiał podzielić się swoimi umiejętnościami z młodymi adeptami sztuki muzycznej. Dlatego, w kolejnym dniu zostały zorganizowane bezpłatne mistrzowskie kursy muzyczne dla miejscowej młodzieży. Pierwszy festiwalowy dzień był także okazją do nawiązania wzajemnych kontaktów, także międzynarodowych, czy spotkania z przybyłymi dostojnikami, w tym z Abp. Mieczysławem Mokrzyckim, metropolitą lwowskim.

Niestety, pogoda pokrzyżowała pierwotne plany, by muzyka wybrzmiała w murach Kościoła Dominikanów, zatem kolejne koncerty miały miejsce w murach jazłowieckiego klasztoru. W drugim koncercie wystąpili ukraińscy muzycy - rodzinne trio ShekBand, które zanurzyło wszystkich widzów w jazzowym żywiole. Ich występ był pełen spontaniczności, radości i emocji. Trzeci, ostatni koncert

festiwalu to psalmy Mikołaja Gomółki w wykonaniu Gomolca Ensemble, kolektywu skupiającego artystów z Polski i Ukrainy.

Jazzloviec Festival to znaczące wydarzenie nie tylko dla Jazłowca, ale także w ogólnym kontekście ponadregionalnym. Na widowni festiwalowych koncertów zasiadali dostojnicy kościoła, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku czy różnych szczebli władzy obwodu tarnopolskiego, jak też fani sztuki muzycznej z bliższych i dalszych zakątków Polski i Ukrainy.

Warto podkreślić, że Klasztor w Jazłowcu od początku swojego istnienia był ośrodkiem kultury i sztuki. Przez wiele lat żyły tu i tworzyły artystka siostra Celina Michałowska, pisarka siostra Gertruda Skórzewska oraz Matka Marcelina Darowska, która w każdy możliwy sposób wspierała i rozwijała talenty swoich sióstr i wychowanek. Współczesny festiwal był w pełni zgodny z duchem tego miejsca, jego tradycjami i misją. Wydaje się, że z biegiem czasu znaczenie i wartość Jazzloviec Festival będzie tylko rosła, a jego głębszy sens będzie coraz bardziej odkrywany przed naszymi rodakami.

Festiwalowe wydarzenia doszły do skutku także dzięki technicznemu wsparciu członków Oddziału Stołecznego TMLIKPW: Artura Piotrowskiego i Marcina Rogozińskiego, jak też współpracujących wolontariuszy: Konrada Chajnety



Kościół Dominikanów pw. Wniebowzięcia NMP z lat 1589-1590 w stylu renesansowo-gotyckim. Stan obecny



Płyta z epitafium Mikołaja Gomółki

i Dariusza Nazarczyka, reprezentującego Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Było to nie tylko ciekawe doświadczenie życiowe poznania, jak taka impreza muzyczna wygląda "od kuchni", ale też sposobność do pogłębienia swojej wiedzy o Kresach.

Specjalnym gościem w trakcie festiwalu był Michał Jurkiewicz, uznany polski kompozytor, multiinstrumentalista, aranżer i producent muzyczny, który poprowadził warsztaty muzyczne dla uzdolnionej młodzieży z Jazłowca i okolic. Efektem tej muzycznej edukacji i niezapomnianą pamiątkę było wspólne wykonanie jednej z jego najpopularniejszych kompozycji - pastorałki „Tylko jedna jest taka noc” w ukraińskim tłumaczeniu. Materiał wideo prezentujący to wykonanie dostępny w serwisie YouTube (należy wpisać tytuł utworu). Komentując obecne realia życia w Ukrainie, pan Michał wyraził opinię, która najwyraźniej jest jego życiowym credo: „Robimy, co możemy, by pomnażać dobro na świecie”.

Miniony wyjazd na Podole to także początek zapowiadającej się owocnie współpracy z Oddziałem Warszawskim PTTK. Planujemy kolejne wspólne wyjazdy na Kresy, aby pomóc mieszkającym tam Polakom w opiece nad pamiątkami naszej przeszłości, łącząc realizację szlacheckich inicjatyw z pasją do krajoznawstwa.

Marcin Rogoziński

Użyteczne linki:

<https://www.facebook.com/klasztorjazlowiec>

<https://www.facebook.com/JazzloviecFestival>



Spotkanie z Abp. Mieczysławem Mokrzyckim w Jazłowcu



Wykonawcy i organizatorzy Jazzloviec Festival

ZIEMIA DROHOBYCKA

w przeddzień Święta Zmarłych

W październiku 2025 r. miał miejsce wyjazd naszych wolontariuszy ze wsparciem dla polskiej społeczności mieszkającej na Ziemi Drohobyckiej, zrzeszonej w Regionalnym Towarzystwie Kultury Polskiej Borysławia oraz Regionalnym Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej.

W ramach środków pozyskanych na realizację zadań statutowych, zakupiono i przekazano sprzęt i materiały eksploatacyjne na potrzeby prowadzenia kolejnych prac porządkowych na polskich cmentarzach.

Wyjazd ten był także okazją do odwiedzenia tych miejsc w ukraińskiej części Bieszczad, które związane są z polską historią i Polakami. Istotnym obiektem na mapie naszej podróży był podupadający drewniany kościół w Ilniku k. Turki., położony opodal brzegu rzeki Stryj. Jak udało nam się ustalić, ostatecznie prace zabezpieczające miały miejsce w 2018 r. Pozwoliły one oddalić niebezpieczeństwo zawalenia się obiektu, niestety jak ilustruje to dokumentacja fotograficzna konieczne są pilnie kolejne prace zabezpieczające, aby obiekt ten przetrwał dla przyszłych pokoleń.



Drewniany kościół w Ilniku k. Turki. Fot. M. Rogoziński

Pracy jak widać nie zabraknie na wiele lat, cieszyć będzie każda dodatkowa para rąk.

Dzięki naszym darczyńcom, przekazaliśmy 600 zniczy w kolorze białym i czerwonym, które to 1-2 listopada członkowie ww. organizacji rozpalili na grobach Polaków, których doczesne szczątki spoczywają na cmentarzach Borysławia (Hukowa Góra, Hubicze), Drohobycza, ale też okolicznych miejscowości, jak, m.in. w Podbóżu, Schodnicy, Majdanie.

Korzystając z okazji, składamy serdeczne podzięko-



Cmentarz w Podbóżu.
Fot. Maria Tarnawska



Cmentarz w Schodnicy.
Fot. Maria Tarnawska

wania dla naszych darczyńców. jak też dla Sergiusza Sylantiewa za ugoszczenie naszej ekipy w Skansenie „Karpacka Chata”.

Na koniec z dumą informujemy, że otrzymaliśmy podziękowania od Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej za zorganizowanie i przeprowadzanie prac porządkowych na dawnym polskim cmentarzu we wsi Majdan k. Borysławia. Prace te były wykonywane w lipcu 2025 r. O ich realizacji informowaliśmy w poprzednim wydaniu Biuletynu (nr 3/2025).

Marcin Rogoziński



Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej



Zarząd Główny, ul. Komandorska 53D/8, 53-342 Wrocław

Cele statutowe Stowarzyszenia:

- Utrzymywanie więzi i rozwijanie współpracy ze społecznością polską Ziemi Drohobyckiej.
- Niesienie pomocy w utrzymaniu, renowacji i rozwoju polskiej spuścizny kulturalnej Ziemi Drohobyckiej.
- Pomoc Polakom na Ziemi Drohobyckiej – dla zachowania i rozwoju polskiej tradycji, kultury i tożsamości narodowej.
- Integracja byłych mieszkańców Ziemi Drohobyckiej i jej sympatyków wokół realizacji celów Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej figuruje w Krajowym Rejestrze Sądowym Stowarzyszeń pod numerem 0000064465. Regon 390244151. Konto bankowe Zarządu Głównego: 30 1240 6670 1111 0000 5640 6858

Kontakt:

Prezes
Tadeusz Ostrowski
tel. 696-097-326
e-mail: tostrow@interia.pl

Wiceprezes
Władysław Olszewski
tel. 661-163-370

Wiceprezes
Andrzej Niedzielenko
tel. 604-252-954

Sekretarz
Anna Krzosek
tel. 609-066-322
e-mail: ruda1955@op.pl

Skarbnik
Bożena Nowicka
tel. 600-965-637

Wrocław, dnia 27 września 2025 r.

Zarząd Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Podziękowanie

W imieniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej oraz potomków dawnych mieszkańców wsi Majdan w pow. drohobyckim, członków naszego Stowarzyszenia, proszę przyjąć z serca płynące podziękowania za zorganizowanie i przeprowadzenie w lipcu 2025 roku prac porządkowych na dawnym polskim cmentarzu. Dzisiaj ten wiejski cmentarz i zachowane na nim mogiły naszych przodków stanowią świadectwo polskości, które dzięki wykonanym pracom zostanie zachowane dla przyszłych pokoleń.

Specjalne podziękowania i słowa najwyższego uznania kierujemy do wolontariuszy: **Pani Stanisławy Stańczyk-Wojciechowicz, Pana Artura Piotrowskiego i Pana Marcina Rogozińskiego**, ludzi dobrej woli, którzy pomimo trwającej na Ukrainie wojny poświęcili swój wolny czas i siły dla ratowania polskiego dziedzictwa kulturowego na Ziemi Drohobyckiej.

Z wyrazami szacunku

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ
ZIEMI DROHOBYCKIEJ

Sekretarz Zarządu Głównego

Anna Krzosek
Anna Krzosek

PREZES
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ
ZIEMI DROHOBYCKIEJ

Tadeusz Ostrowski
Tadeusz Ostrowski

III EDYCJA BIEGU ORŁĄT W WARSZAWIE

8 października 2025 r. w Szkole Podstawowej nr 375 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie odbyła się III edycja Biegu Orłąt. W tegorocznej edycji wydarzenia brało udział 117 dziewięciolatków, uczniów klas trzecich. Bieg Orłąt organizowany z inicjatywy Zarządu i członków Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz dyrekcji szkoły był wyjątkową lekcją historii i patriotyzmu.

Bieg Orłąt został zainicjowany przez obecnego Prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Adama Kiwackiego i odbył się 6 lat temu w Częstochowie dla upamiętnienia dzieci i młodzieży poległych w walkach z Ukraińcami o Lwów w latach 1918 - 1919. Obecnie dziewięciolatki biegają w całej Polsce.

Najmłodszym Orłęciem Lwowskich był Janek Kukawski, miał 9 lat, dlatego w biegu biorą udział wyłącznie dzieci w jego wieku, a więc mogą w nim uczestniczyć tylko raz w życiu. Na tym polega wyjątkowość tego biegu. Dystans wynosi 1421 metrów, co nawiązuje do liczby ofiar.

W Biegu Orłąt nie ma zwycięzców ani przegranych. Celem jest przebiec zakładany dystans. Każdy uczestnik otrzymuje pamiątkowy medal, koszulkę oraz grawer z opisem wydarzenia. Uczestnicy biegu w ten sposób stają się łącznikiem pokoleń, w wyjątkowy sposób dotykając historii.

Tegoroczny bieg rozpoczął się punktualnie o godzinie 10:00, dzieci ruszyły biegiem przy słonecznej, jesiennej pogodzie. Na mecie na dzieci czekali zaproszeni goście, którzy uświetnili wydarzenie i podkreślili jego znaczenie. W imieniu Szkoły Podoficerskiej SONDA do Warszawy przybyli: Komendant Szkoły Podoficerskiej SONDA, st. chor. sztab. Piotr Pechta, Kierownik Sekcji Komunikacji Społecznej, st. chor. Arkadiusz Mazurkiewicz-Kulka.

Po tym, jak dziewięciolatkowie pokonali symboliczny dystans Komendant i Kierownik sekcji w towarzystwie Wiceprezesa Zarządu Pani Stanisławy Stańczyk-Wojciechowiec oraz Dyrektora Szkoły Podstawowej Pani Jolanty Kępi

- osobiście wręczali dzieciom dyplomy oraz pamiątkowe medale.

Obecność gości była nie tylko wyrazem wsparcia, ale również podkreśleniem wartości takich jak patriotyzm, oddanie hołdu bohaterom oraz podtrzymywanie świadomości historycznej.

Bieg Orłąt to wzruszająca, żywa lekcja historii, która pozwala dzieciom na chwilę stanąć w szeregu z najmłodszymi bohaterami Polski, którzy są patronami ich szkoły. Uczestnicy opuszczali metę nie tylko zmęczeni, ale przede wszystkim z poczuciem spełnienia ważnej, symbolicznej misji.

Składamy serdeczne podziękowania Polskiemu Towarzystwu Radiowemu „Radio Lwów”, sponsorowi tegorocznej edycji Biegu Orłąt za pomoc w organizacji wspaniałej lekcji wychowania fizycznego, historii i patriotyzmu.

Dziękujemy gościom - st. chor. sztab. Piotrowi Pechcie Komendantowi Szkoły Podoficerskiej SONDA im. W. Markowskiego ps. „Rybka” w Zegrzu, oraz st. chor. Arkadiuszowi Mazurkiewiczowi-Kulce, Kierownikowi Sekcji Komunikacji Społecznej, za to że osobiście uhonorowali uczestników pamiątkowymi medalami i dyplomami, co nadało wydarzeniu uroczysty charakter.

Dziękujemy dyrekcji oraz gronu pedagogicznemu SP nr 375 im. Orłąt Lwowskich za długoletnią współpracę i przygotowanie patriotyczne młodzieży szkolnej.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowiec



GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE

*Bądź nam dziś pochwalony
Żołnierzu nieznany, szary –
Grają Ci wszystkie dzwony,
Szumią Ci wszystkie sztandary
I ludu wyległy miliony
Uczcić Twą śmierć i rany
Żołnierzu szary, nieznany.*

Janina Królikowska

Historia Grobu Nieznanego Żołnierza zaczyna się we Francji. Na polach bitewnych I wojny światowej zginęło około 8,5 miliona żołnierzy. Wśród tych, którzy stracili swoich bliskich był Francuz Fryderyk Simon. Stracił on trzech synów i nigdy nie dowiedział się gdzie zginęli, ani nie odnalazł ich grobów. Fryderyk Simon podjął działania by upamiętnić ich oraz innych żołnierzy pochowanych w bezimiennych grobach. 9 listopada 1918 parlament francuski uchwalił stosowną ustawę. Na miejsce powstania tego symbolicznego grobu – zostało wyznaczone miejsce pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. W grobie złożono szczątki ośmiu nieznanych żołnierzy. Termin odsłonięcia pomnika był wyznaczony na 28 stycznia 1921. 11 listopada 1923 po raz pierwszy został rozpalony Płomień Pamięci i ta tradycja trwa do dzisiaj. W każdą rocznicę 11 listopada hołd Grobowi Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym oddaje prezydent Francji.

Ideę podchwyciły kolejne europejskie państwa. Grób Nieznanego Żołnierza powstał w Wielkiej Brytanii, gdzie w Opactwie Westminsterskim po 11 listopada 1920 r. złożono szczątki 4 bezimiennych żołnierzy.

Polska również postanowiła uhonorować poświęcenie żołnierzy broniących honoru swojej Ojczyzny w walce o niepodległość. W Polsce, pierwsze inicjatywy budowy Grobu Nieznanego Żołnierza zrodziły się w 1921 r. Wówczas w Warszawie utworzono Komitet Uczczenia Poległych w latach 1914-1921, a koncepcją postawienia po-

mnika zajęło się również Stowarzyszenie Polski Żołnierz Krzyż wraz z generałem Juliuszem Malczewskim. Na budowę monumentu udało się im zebrać 115 tysięcy polskich marek. W sprawę powstania Grobu Nieznanego Żołnierza zaangażował się prezydent Stanisław Wojciechowski. Na jego polecenie w listopadzie 1923 roku powołano Tymczasowy Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Było wiele pomysłów umiejscowienia pomnika: w Parku Skaryszewskim, kapliczka w katedrze św. Jana, na stokach Cytadeli, u stóp figurki Najświętszej Marii Panny Passawskiej na Krakowskim Przedmieściu. Po wielomiesięcznych dyskusjach ustalono, że pomnik zostanie wybudowany na terenie Placu Saskiego. W styczniu 1925 r. na autora projektu wybrano rzeźbiarza Stanisława Kazimierza Ostrowskiego. To on zaproponował umieszczenie w centrum pomnika płyty z szarego kamienia z napisem „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”.

Komisja przygotowała listę pól bitewnych na których zginęli polscy żołnierze i których szczątki miano złożyć w Grobie Nieznanego Żołnierza. Wybór pobojuwisk do losowania został dokonany przez Biuro Historyczne Ministerstwa Spraw Wojskowych, kierowane przez gen. Mariana Kukieła. Ograniczono się do 15 pól bitewnych. Wybór nie był łatwy, gdyż przy wyborze należało uwzględnić następujące rzeczy: musiała być wielka liczba poległych żołnierzy na ograniczonej powierzchni, walka musiała być zaszczytna, pole bitewne musiało znajdować się na terenie Polski.



Foto: Wybór trumny z ciałem Nieznanego Żołnierza

Ostatecznie wybrano następujące miejsca walk:

Pobojowisko Lwowa łącznie z pobojowiskami nad Wereszycą – listopad 1918–1919

Pobojowisko Chorupań – lipiec 1920

Pobojowisko Wólka Radzywińska – 13-15 sierpnia 1920

Pobojowisko Borkowo pod Nasielskiem
– 14-16 sierpnia 1920

Pobojowisko Sarnowa Góra – 16-18 sierpnia 1920

Pobojowisko Krwawy Bór – 27 września 1920

Pobojowiska w Lidzie – kwiecień 1919, lipiec 1920, wrzesień 1920

Pobojowiska Chodaczków Wielki i Nastasów
– 30 lipca – 6 sierpnia 1920

Pobojowisko Brzostowica Wielka – wrzesień 1920

Pobojowisko Przasnysz – sierpień 1920

Pobojowisko Obuchowo pod Grodnem
– 25-26 września 1920

Pobojowisko Komarów – 31 sierpnia 1920

Pobojowisko Hrubieszów – 31 sierpnia i wrzesień 1920

Pobojowisko Kobryń – wrzesień 1920

Pobojowisko Dytiatyń – 16 września 1920

4 kwietnia 1925 roku w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie przygotowano losowanie pobojowiska. Najmłodszy obecny na Sali kawaler orderu Virtuti Militari ogniomistrz Józef Buczkowski z 14 Pułku Artylerii Polowej został poproszony o dokonanie losowania. Spośród wyżej wymienionych pobojowisk wylosował on Lwów. Czynności ekshumacyjnych podjął się bezinteresownie zakład pogrzebowy Piotra Łopackiego z Warszawy, który dostarczył do Lwowa trzy trumny, w których miały być transportowane zwłoki żołnierza. Nad całością transportu czuwał 40

Pułk Piechoty „Dzieci Lwowskich”.

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa zostało pochowane 275 bezimiennych bohaterów, których szczątki były przeniesione z pól bitewnych. 29 października 1925 r., o godz. 14.00 na Cmentarz Orłąt przybyła komisja w skład, której wchodził między innymi: arcybiskup Bolesław Twardowski, wojewoda Paweł Garapich, prezydent Lwowa Józef Neumann, dowódca lwowskiego okręgu wojskowego generał Juliusz Malczewski, brygadier Czesław Mączyński oraz dwie matki, których synowie polegli w walkach o Lwów i nieznane było miejsce ich pochówku. Jedną z nich była Jadwiga Zarugiewiczowa urodzona w rodzinie polskich Ormian, lwowska działaczka społeczna, matka Konstantego, studenta politechniki, uczestnika obrony Lwowa w listopadzie 1918 r., jednego z 318 poległych w bitwie z bolszewikami pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r.. Druga to Bronisława Widt, która w 1918 r. straciła syna Jerzego - ka-



Kaplica Obrońców Lwowa. Pożegnanie z Nieznanym Żołnierzem



Foto: Delegacja męskiego Państwowego Gimnazjum

walera Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, poległego w Starym Siole koło Lwowa. Dwa lata później pożegnała drugiego - Włodzimierza, który zginął w bitwie pod Zadwórzem.

Ekshumowano trzy bezimienne groby żołnierskie. Znalezione w nich zwłoki sierżanta, kaprała i postrzelonego w głowę oraz w nogę ochotnika, przy którym złożona była maciejówka z orzełkiem. Zamknięte trumny ustawiono następnie przed cmentarną kaplicą, celem wyboru jednej z nich. Jadwiga Zarugiewiczowa wskazała trumnę, z której szczątki miały być symbolem "ofiarnego poświęcenia za ojczyznę". Po otwarciu trumny okazało się, że znajdują się tam szczątki żołnierza który był bez szarży, i miał przy sobie maciejówkę, co oznaczało, że jest on ochotnikiem. Lekarz, po ceremonii dokonał badania. Okazało się że poległy żołnierz miał około 14 lat i został postrzelony w głowę i nogę.

Wybrane zwłoki złożono do nowej, sosnowej trumny, tę trumnę zaplombowano w trumnie cynowej i całość umieszczono w zdobionej orłami czarnej trumnie dębo-

wej. Trumny były projektu Stanisława Ostrowskiego. Na sarkofagu wyryto: „Trumna ta zawiera zwłoki Nieznanego Żołnierza polskiego wzięte z mogiły lwowskiej dnia 29 X 1925 roku.” Wieczorem trumnę przeniesiono do Kaplicy Obrońców Lwowa, złożono na specjalnie na tę okazję przygotowanym katafalku i zaciągnięto przy niej nocną wartę honorową. 30 października 1925 r. w trumnę ze zwłokami Nieznanego żołnierza przeniesiono z Kaplicy do archikate-



Foto: Uroczystości pogrzebowe Nieznanego Żołnierza w Warszawie



Foto: rok 1929 Obrońcy Lwowa na warcie honorowej przed Grobem Nieznanego Żołnierza



Foto: Warta honorowa 1926 rok

dry Lwowskiej. Kondukt pogrzebowy szedł ulicami Lwowa udekorowanymi kirem, wśród tłumu lwowian oddających hołd obrońcy ojczyzny. Trumnę niosło ośmiu podoficerów odznaczonych Orderem Virtuti Militari, obok szli żołnierze z pochodniami, a za trumną – dwie matki Jadwiga Zarugiewiczowa i Bronisława Widt. 31 października 1925 r. w archikatedrze Lwowskiej odbyło się nabożeństwo żałobne.

1 listopada 1925 o godzinie 8:48 nastąpił odjazd ze Lwowa do Warszawy pociągu nadzwyczajnego. Pociąg prowadzony był parowozem udekorowanym emblematami narodowymi i żałobnymi. Trumna spoczywała w ostatnim wagonie. Drzwi wagonu pozostały otwarte na oścież, aby podczas przejazdu trumna była dla wszystkich widoczna. Wagon poprzedzający był wypełniony ponad setką wieńców ofiarowanych przez lwowian. Trzy pozostałe wagony zajmowała 56-osobowa eskorta honorowa z komendantem pociągu gen. bryg. Walerym Maryańskim. Na trasie były przewidziane liczne postoje po 15 minut. Przejazd zajął 22 godziny.

2 listopada 1925 w Dzień Zaduszny na Dworcu Głównym gen. Maryański przekazał trumnę gen. Sikorskiemu i gen. Suszyńskiemu. Trumna została złożona na lawecie armatniej zaprzężonej w szóstkę koni i przewieziona do katedry św. Jana, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo. Uroczysta msza pogrzebowa była odprawiona przez księdza prałata Antoniego Szlagowskiego. Stamtąd z kolei odbyła się uroczysta procesja do miejsca pochówku. W kondukcie żałobnym szły pary: dwoje sierot po żołnierzach

poległych w obronie Lwowa, dwie wdowy i dwie matki, których synowie zginęli w walkach o miasto w czasie wojny polsko-bolszewickiej oraz inwalidzi wojenni. W dalszej kolejności w kondukcie szli: prezydent Rzeczypospolitej, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wojskowych, wyższa generalicja, delegaci Sejmu i Senatu oraz wysocy urzędnicy, korpus oficerski i delegacje zagraniczne. Kondukt zamykał oddział konnej policji.

„Kim jesteś ty? Nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny? Nie wiem. Kto twoi rodzice? Nie wiem i wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę, aż do dnia sądnego. Wielkość twoja w tem, żeś nieznanany...” Tymi słowami ksiądz poświęcił grób,



Grób Nieznanego Żołnierza - foto NAC



Pocztówka okresu międzywojennego

składając do niego prochy nieznanego żołnierza ze Lwowa.

Wraz z aktem erekcyjnym pomnika, 14 żalnikami z ziemią z pozostałych miejsc wytypowanych do uczczenia, srebrnym wieńcem od prezydenta oraz jedwabnym całunem z wizerunkiem orła, złożono trumnę do Grobu. Na stalowej tablicy wewnątrz arkady napisano: „Dnia 2 XI 1925 roku zostały złożone w tym miejscu zwłoki nieznanego żołnierza polskiego przeniesione z wybranego losem pobojuwiska lwowskiego”. Zapalono znicze, zaciągnięto wartę. Uroczystość obserwowały tłumy warszawiaków, zagraniczni goście, delegacje z całego kraju. Na Placu Saskim obecni byli prezydent Stanisław Wojciechowski, premier Władysław Grabski i gen. Władysław Sikorski.

Przez kolejne lata Grób Nieznanego Żołnierza zyskiwał na znaczeniu. Grób przyciągał wielu Polaków. Początkowo

tak licznie, że trzeba było specjalnej ochrony. Był on też miejscem zadumy. Tu przychodzono, gdy miano podjąć jakąś ważną życiową decyzję. Gdy trzeba było coś ważnego przemyśleć. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza nie wypadało palić papierosów, prowadzić głośnych rozmów, należało zdjąć również nakrycie głowy. Żołnierze natomiast salutowali.

W czasie II wojny światowej to było szczególne miejsce dla Polaków. Polacy z narażeniem życia składali tu kwiaty i oddawali honor poległym żołnierzom podczas świąt narodowych. Pomimo, że plac był miejscem gdzie było mnóstwo patroli niemieckich, 15 sierpnia 1941 roku złożono wieniec z szarfą: Nieznanemu Żołnierzowi Rząd R.P. 28 grudnia 1944 roku pałac Saski został wysadzony, sklepienie arkad zapadło się i płyta nagrobna została przyssypana gruzem. Miesiąc później podjęto decyzję o odbudowie. Decyzja o odbudowie Grobu Nieznanego Żołnierza zapadała jeszcze gdy trwały walki. 17 stycznia 1945 zamiast znicza – zostało rozpalone ognisko, które miało je symbolizować. Podczas porządkowania placu Saskiego i wysadzonego Pałacu Saskiego – odkryto, że kolumny które się nie zostały zniszczone i pod którymi znajdował się Grób Nieznanego Żołnierza – były nawiercone i tam również miał być zamieszczony ładunek wybuchowy – ale któryś z żołnierzy tego nie zrobił. Odbudowę pomnika powierzono architektowi Zygmuntowi Stępińskiemu i jego ideą było odbudowanie grobu jako ruiny-symbolu, odnawiając tylko trzy środkowe arkady kolumnad.

W dniu 8 maja 1946 o godzinie 20-tej, ponownie nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Grobu Nieznanego Żołnierza. W czasie uroczystości złożono ziemię z 24 pobojuwisk, zamontowano nowe tablice z miejscami walk. Od tej chwili przy Grobie Nieznanego Żołnierza został wprowadzony całodobowy posterunek warty honorowej. Zmiany warty odbywają się co godzinę, a w każdą niedzielę o godzinie 12 mają charakter uroczysty. 1 lipca 1965 roku Grób Nieznanego Żołnierza został wpisany na listę zabytków. 2 czerwca 1979 roku modlił się tu papież Jana Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski. 18 kwietnia 1989 roku w Grobie została złożona ziemia z mogił katyńskich. Do roku 1990 r. nie wolno było wspominać kim jest nieznaną żołnierz i skąd przybył do Warszawy, a orły i tablice były w zmienionym stanie. 11 listopada 1990 roku zostały przywrócone kopie przedwojennych tablic upamiętniające ważne bitwy. Oryginały znajdują się w Muzeum



Foto: Stan po II Wojnie Światowej

Wojska Polskiego. Z czasem były one uzupełniane, i dzisiaj jest ich 22. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza płonie niegasnący, wieczny znicz, a wartę przy nim mają zaszczyt pełnić żołnierze jednostki wojskowej podległej Dowództwu Garnizonu Warszawa – Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego.

2 listopada 2011, w 86. rocznicę powstania Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, na froncie budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa, odsłonięta została pamiątkowa tablica poświęcona Jadwidze Zarugiewiczowej i jej synowi Konstantemu.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Źródła informacji:

Stanisław Sławomir Nicieja – „Lwowskie Orleńta”

Joanna Hubner-Wojciechowska – „Grób Nieznanego Żołnierza”

Zygmunt Stępiński – Gawędy warszawskiego architekta

Wojciech Bilski – „Warszawa”

<https://wielkahistoria.pl/grob-nieznanego-zolnierza-o-tym-kto-w-nim-spocznie-zdecydowano-w-losowaniu/>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Gr%C3%B3b_Nieznanego_%C5%BB%C5%82nierz%C5%82nierz%C5%82nierz_w_Warszawie/



Foto: Warta Honorowa obecnie



Foto: Grób Nieznanego Żołnierza obecnie

ODNALEZIONY GRÓB SYMBOLICZNEJ MATKI POLSKICH ŻOŁNIERZY

Z okazji setnej rocznicy powstania Grobu Nieznanego Żołnierza pragniemy przypomnieć państwu postać Jadwigi Zarugiewiczowej, a dokładniej historię jej odnalezionego pochówku, całkowicie zapomnianego i przemilczanego w latach PRLu. Latem 2016 roku spotkałam się z Panem Maciejem Bohosiewiczem z „Armenian Foundation”, który opowiedział mi tę interesującą historię i dzisiaj dzielę się nią z Państwem.

30 maja 2016 roku dokonano uroczystego pochówku Jadwigi Zarugiewicz, polskiej Ormianki ze Lwowa. Organizatorami uroczystego pochówku doczesnych szczątków Jadwigi Zarugiewicz na Wojskowych Powązkach była Fundacja Ormiańska „Armenian Foundation” oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przewodniczący Rady Fundacji „Armenian Foundation” Maciej Bohosiewicz opowiada historię poszukiwań grobu Jadwigi Zarugiewiczowej.

- Dla nas to wielka radość, że nasza symboliczna matka, Jadwiga Zarugiewicz z ormiańskiej rodziny znalazła swój godny pochówek właśnie tutaj, na Powązkach Wojskowych. Grób zwieńczony jest pięknym krzyżem - chaczka-karem, sprowadzonym aż z Armenii, wykutym ze skały wulkanicznej zwanej tufem. Ormianie wierzą, że po śmierci Chrystusa krzyż zakwitł, toteż jest piękna ornamentyka roślinna na tym krzyżu. Ormianie Semper Fideles. Inicjatorem pochówku była Fundacja Ormiańska „Armenian Foundation”. Wraz z młodzieżą, wolontariuszami, prowadzimy akcję „Kuty nad Czeremoszem. Mała stolica Ormian”. W Kutchach, porządkujemy cmentarz polsko-ormiański. Podczas prac na cmentarzu zauważyliśmy pomniki rodziny Zarugiewicz. Szukając w starych dokumentach, odkryliśmy, że jest to właśnie rodzina Jadwigi Zarugiewicz, która jest matką symboliczną Nieznanego Żołnierza. Zrodził się pomysł, aby tę wspaniałą postać uhonorować. Od pomysłu do czynu to nasze ciągłe monitowanie w różnych instytucjach państwowych zostało uwieńczone sukcesem. Najważniejsze jest to, że na tablicy upamiętniającej na ścianie Garnizonu



Jadwiga Zarugiewiczowa

Wojska na placu Piłsudskiego jest użyte sformułowanie „Polska Ormianka”. Zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie jest grób Jadwigi, jaki był jej los. Trop urwał się w Białymstoku u jej syna Wacława. Za czasów PRL ta postać była celowo zatajana, nie mówiono o tej historycznej postaci. Podjąłem ten trop, zadałem sobie w zeszłym roku trud i nawiązałem kontakt z parafią św. Aleksandra w Suwałkach, tam bardzo szybko odnaleziono akt śmierci Jadwigi Zarugiewicz, ale nie mogłem znaleźć grobu. Pracujący na cmentarzu wysłali mi zdjęcie dwóch ziemnych grobów z 1968 roku. Z tą wiedzą udałem się do ministra Kunerta, prosząc o wsparcie i przeprowadzenie ekshumacji i identyfikację. Tymczasem panowie pracujący na cmentarzu wysłali mi kolejne zdjęcia, odkrywali jak grzyby po deszczu kolejne kopczyki - mogiły ziemne i w końcu miałem już 5 zdjęć. Pojechałem w marcu do Suwałk i spotkałem się z księdzem proboszczem prałatem Grybosiem i poszliśmy wspólnie na cmentarz, próbowaliśmy ustalić rzędy i lokalizacje miejscowych grobów i natknęliśmy się na wykonany z lastryka grób, charakterystyczny dla końca lat 70-ch, z przewróconą zniszczoną tablicą. Próbowaliśmy odczytać te napisy, polewaliśmy wodą, sypaliśmy piasek i w pewnym momencie te litery zaczynały do nas przemawiać i pojawiła się litera J, Jadwiga, za chwilę wyszła Z, potem nazwisko Zarugiewicz. Grób Jadwigi Zarugiewicz został odnaleziony. Świetna wiadomość, ponieważ odpadła konieczność przeprowadzenia badań DNA i ekshumacji. Minister Andrzej Kunert powiedział, że to przyspieszy nasze działania, uważał, że powinna być pochowana na Wojskowych Powązkach, wśród żołnierzy roku 1920 jako symboliczna matka tych żołnierzy. Uzyskano zgodę wojewody warszawskiego. Rozpoczęliśmy przygotowania do ekshumacji.



Tablica upamiętniająca J. Zaugiewiczową i jej syna Konstantego na ścianie Dowództwa Garnizonu Warszawa

Wyznaczyliśmy termin może niefortunny, bo to takie kuszenie losu, w piątek 13. W dzień poprzedzający ekshumacyjną procedurę wolontariuszom Kasi Drozdowicz z rodziny ormiańskiej Axentowiczów i Zachariaszowi Bohosiewiczowi w drodze na dworzec zepsuł się samochód i ledwie wskoczyli do pociągu, zdążającego do Białegostoku, tam mieli przesiadkę do Suwałk, niestety nie zdążyli, pociąg nie czekał na nich, no i młodzież miała czekać na połączenie do Suwałk rano następnego dnia. Zgodnie z procedurą sanepidu ekshumacji można dokonać we wczesnych godzinach rannych, wyznaczono ją na 6.00 rano dnia następnego 13. w piątek. Sprytnie udało się im o godz. 23.00 wsiąść na autobus do Wilna, gdzie dotarli o 02.00 w nocy zamiast o 24.00. Panowie Leszek Grędziński ze swoim szwagrem Stanisławem Bydelskim czekali na młodzież, ugoszczono ich z kresową gościnnością, na parę godzin przyłożyli głowę do poduszki i przed szóstą rano rozpoczęli ekshumację.

Złożono szczątki do specjalnej trumny, opieczętowano, i samochód w kilka godzin dostarczył je do Warszawy. Tymczasem odbywała się budowa pięknego grobu na Wojskowych Powązkach. Płyty z piaskowca już były zbudowane, a my czekaliśmy na specjalny ormiański krzyż - haczykar. Fachowcy ormiańscy mieli trzy tygodnie na wykucie krzyża, to bardzo krótki czas. To, że udało się to szybko wykonać, to połowa sukcesu. Problemem było przetransportowanie go z Armenii do Polski. Nasz LOT nie chciał tego krzyża zabrać do samolotu, leciał do Warszawy. Musieliśmy wykorzystać linie zachodnie, aby został przewieziony. Ta procedura też wcale nie jest łatwa. Żeby wywieźć tego typu rękodzieło, należy uzyskać specjalne pozwolenie Ministerstwa Kultury Armenii, które potwierdza, że nie jest

to zabytek i zostało wykonane współcześnie i nie służy komercji, a jest na potrzeby kultu religijnego. Tak też się stało. Nasi przyjaciele z Armenii, miejscowi Ormianie z Erewania pomogli w załatwieniu wszystkich dokumentów, nadali krzyż, krzyż przyleciał do Warszawy, gdzie został odebrany przez Zachariasza z Cargo. I tu wielkie podziękowania dla firm spedycyjnych, dla Cargo, a co dla nas najważniejsze, krzyż nie został naruszony, bo to przecież kamień, nic nie odprysnęło, nic się nie złamało i w całości został przewieziony na Powązki. Na 30. maja wyznaczono uroczystość pochówku.

- Czy z bliskiej rodziny był ktoś na pogrzebie?

- Na pogrzebie był wnuk Tomasz Pawelski, który pamięta doskonale swoją Babcię, która mieszkała u jego mamy w Krakowie i opowiadał wiele historii związanych z Babcią. Odnaleźliśmy w trakcie naszych genealogicznych poszukiwań wnuczkę Pani Jadwigi Zarugiewicz, doktor Barbarę Tarnowską z Zakopanego, którą także zaprosiliśmy i powiadomiliśmy o uroczystości. Bardzo się ucieszyła, bo nie spodziewała się takiej sytuacji, że Babcia zostanie odnaleziona i przywieziona do Warszawy. Ze względu na kłopoty zdrowotne nie mogła uczestniczyć w ceremonii, ale jej wnuczka, która jest studentką wydziału aktorskiego w Warszawie, była także obecna na tej uroczystości. A także boczna linia rodziny Matuszów w pełnym składzie brała udział w tej uroczystości i rodzina Bohosiewiczów, która czuje się bardzo silnie związana z Jadwigą.

Otóż po wielu latach niespodziewanie historii i tradycji stało się zadość. Godny spoczynek uzyskała ta, która wychowała dzieci na prawdziwych patriotów.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



Groby dwóch matek - J. Zarugiewiczowej i A. Zagórskiej na Cmentarzu Powązkowskim

WSPOMNIENIA PANI ŁUCJI

Z odległych lat

Jestem z Kresów Południowo-Wschodnich Polski. Urodziłam się i do 12 roku życia mieszkałam w Stanisławowie. Moi dziadkowie po „kądzieli” byli kresowianami z dziada pradziada. Dziadek Mikołaj Masiak pochodził ze Lwowa a babcia Agafia Anna ze Zbaraża lub Winnicy (będąc dzieckiem tyle zapamiętałam z rodzinnych rozmów). Oboje byli sierotami. W Winnicy na początku XX w. miały miejsce rzezie Polaków. Nie wykluczone, że często występujące sieroctwo było wynikiem tamtych wydarzeń. Mieszkali na Majzlach – dzielnicy Stanisławowa. Mieli własny dom z ogrodem. Dziadek Mikołaj był maszynistą kolejowym. Przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości (wiedza z rozmów rodzinnych) jeździł na trasach międzynarodowych Lwów- Kraków – Wiedeń a także do Wilna i Warszawy. Pamiętam jego skórzany kuferek z którym wyruszał do pracy. Ze mną grywał w domu w „Czarnego Piotrusia” i domino. Dziadek zmarł przed śmiercią Stalina i jego córki „repatriowane” do Polski w 1946 r. nie mogły być na pogrzebie. Pochowany został na starym cmentarzu w Stanisławowie, który Ukraińcy zamienili na park. Nie wiem, czy były ekshumowane szczątki pochowanych tam Polaków. Babcia umarła w 1969 r. Na pogrzebie z Polski mogła być najbliższa rodzina tj. tylko jej dzieci. W 2002 r. po raz pierwszy odwiedziłam moje rodzinne miasto. Byłam na grobie babci jak również na grobie męża mojej siostry ciotecznej Alicji (córkę Stefani, siostry mamy), który zmarł na raka mózgu po Czarnobylu. Na cmentarzu widok był zatrważający. Wokół mogiły ludzi poniżej 60 roku życia.

Mój ojciec

Mój ojciec Władysław Jędrych rocznik 1901 mając 18 lat zgłosił się do Legionów Piłsudskiego jako ochotnik.



Pochodził ze wsi, więc to zdecydowało pewnie, że został przydzielony do doglądania koni w jego pułku. Nie miał specjalnie doświadczenia, gdyż jego ojciec Ignacy Jędrych był ludowym rzeźbiarzem i wiem z opowiadań, że rzeźbił ozdobne sanie (były wówczas zimy śnieżne) dla zamożnych gospodarzy. Jeździł nawet do Sosnowca, gdzie był zatrudniany jako fachowiec. Niestety tryb życia jaki prowadził spowodował uzależnienie od alkoholu i powracając z podróży zimą przeziębził się „odpoczywając” w lesie. Wywiązało się zapalenie płuc i zmarł, będąc w wieku średnim. Gospodarstwo dziadków Jędrychów było małorolne. Oprócz Władysława było jeszcze troje dzieci. Ciocia Aleksandra, pomagając rodzinie, wyrabiała, wówczas modne, ozdobne poduszki. Pamiętam taką, była u nas w domu w Stanisławowie. Wierzch tej poduszki złożony był z pomponów wełnianych. Była czerwona. Najmłodszy brat ojca



Władysław Jędrych



Grupa Legionistów Piłsudskiego 1920 r. Na środku wśród leżących

Jan zmarł w czasie okupacji niemieckiej na tyfus. Rodzina Jana biedowała z czworgiem nieletnich dzieci utrzymując się z gospodarstwa babci. Babcia Łucja (jestem jej imienniczką) opowiadała o powstańcach styczniowych, którzy kwaterowali gdzieś w pobliżu i widywała ich przejeżdżających konno.

Mój ojciec po zakończeniu wojny z bolszewikami w 20 tym roku, po demobilizacji zgłosił chęć pozostania w wojsku oraz chęć nauki. Został skierowany do Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Po uzyskaniu dyplomu zo-

stał zatrudniony jako instruktor wychowania sportowego w koszarach w Stanisławowie, gdzie stacjonował Pułk Strzelców Podhalańskich. Pamiętam jego czapkę z pióropuszem i pelerynę, pod którą lubiłam się chować. W Stanisławowie poznał Janinę vel Joannę Masiak. Świadectwo urodzenia Janiny było sporządzone w j. niemieckim, jaki obowiązywał w Galicji. Imię Johanna/Janina zostało spolszczone na Joanna w Polsce.

Ich ślub odbył się w 1928 r. w kościele na Majzlach, gdzie posiadali dom rodzice Joanny. Tam też zamieszkali



Ślub mojego ojca Wł. Jędrycha i Joanny Masiak 1928 r. Pierwsza z lewej siostra mamy Stefania.

do czasu wybudowania własnego domu na działce (prawdopodobnie przydzielonej dla wojskowych osadników) przy ul. Dworskiej 10. Sprowadzili się tam w 1935 roku. W 1936 r. w Sylwestra urodził się mój brat Bogusław Jędrych. Ojciec z tej radości udał się na bal sylwestrowy! Jak pamiętam, ta jego cecha charakteru, że lubił rozrywki poza domem i bez żony (był przystojnym bawidamkiem), była powodem wielu kłótni rodziców, ale związek małżeński przetrwał do śmierci obojga. Mama zmarła mając 92 lata, a ojciec 100.

Moje szczęśliwe dzieciństwo w nowym domu wśród pięknego ogrodu (600m²) trwało bardzo krótko bo do wybuchu wojny.

Wojna 01.09.1939 r.

Ojciec będąc w służbie wojskowej w stopniu sierżanta 1.09.1939 wyruszył na front (opowiadał o zniszczonym przez jego oddział niemieckim czołgu!). Pod koniec kampanii dostał się do niemieckiej niewoli, skąd niesłychanym zbiegiem okoliczności wrócił do Stanisławowa pod koniec 1941 r. Niemcy jeńców podoficerów używali m.in. do prac w gospodarce. Ojciec zachorował na rwę kulszową, wezwany do niego lekarz okazał się znajomym Żydem ze Stanisławowa! Wydał tak negatywną opinię o stanie jego zdrowia i trwałej niezdolności do pracy, że Niemcy zwolnili go ze Stalagu do domu.

1 września na Dworskiej i okolicy armagedon – cały dzień wyją syreny, słysząc artylerię i wybuchy bomb. Ulica Dworska znajduje się w bliskiej odległości od stacji kolejowej. Stanisławów był dużą stacją, gdzie rozchodziły się kierunki na południe, dalej na Bałkany, na wschód i zachód. Bomba spadła na sąsiedniej ulicy. Wobec tego zagrożenia wielu mieszkańców uciekało do niedalekich zagajników nad Bystrzycą. Podczas takiej ucieczki, gdy znajdowaliśmy się na łące, nadleciały samoloty niemieckie i zaczęły po łące puszczać serie z karabinów. Gdy przeleciały, wszyscy byliśmy struchlali, ja bałam się wstać nie wiedząc czy brat i mama żyją? Na szczęście nikogo serie z samolotów nie trafiły. Niebo wciąż było bezchmurne co ułatwiało naloty, ale po kilku dniach zaczął działać pakt Ribbentrop – Mołotow. Naloty ustały, bo Stanisławów miał przypaść sojusznikowi Hitlera, czyli Stalinowi. Wkrótce też skończyła się wojna z Polską. Do Stanisławowa wkroczyła Armia Czerwona. Maszerowali pobliską szosą i mieszkańcy obserwowali ten marsz. Ja stałam z babcią, która płakała. Patrzyłam na to dziwaczne wojsko w obszarpanych szynelach, w jakichś łapciach, na głowach mieli czapki z „antenką” (później Polacy żartowali, że to zbiorniki na wszy). Smród za nimi ciągnął się okropny, jakiegoś dziegiu i g....a. Pamiętam to do dziś. Ja, pochodząca z rodziny wojskowej wiele razy



Lata 20-te ub. wieku
od lewej siostra mamy
w dzieciństwie,
rodzice mamy i mama.

Lata 50-te ub. wieku
od lewej moja mama,
jej rodzice i mój ojciec.

obserwowałam wojskowe defilady przed wojną, na które zabierał mnie ojciec. W mojej wyobraźni nie mogłam pojąć, że to maszerujące działo jest wojskiem! To była przepaść cywilizacyjna. Ja, będąc dzieckiem nie umiałam tego nazwać, ale czułam coś takiego także później, gdy w naszym domu, po wyrzuceniu lokatora zamieszkał oficer z żoną i córką w moim wieku. Patrzyłam jak te „panie” żony oficerów ubierały się, gdy przyszła zima. Na nogach miały „walonki” (wojłokowe buty) i jakieś kufajki. Niektóre miały nawet prawdziwe futra, spod których wystawały jedwabne suknie lub jedwabne, z milanezu nocne koszule! Te ich stroje pochodziły stąd, że Polki wyprzedawały luksusowe rzeczy, żeby zdobyć pieniądze na utrzymanie. Widok tego innego świata powodował u mnie tępy opór, bo znając już język ukraiński, nigdy do nich nie odezwałam się w ich języku. Muszę dodać, że na Kresach w ramach zalecanej integracji nauczany był język ukraiński. Ja, w 2-giej klasie szkoły powszechnej poznałam „bukwy” i umiałam już czytać. Wszystko na nic. Działali już banderowcy dokonując mordów- zginął minister Pieracki i poseł Hołówko. Później przyszedł Wołyń. Mordy występowały systematycznie na całych Kresach. Ja pamiętam opowieści o „Czarnym Lesie” i Jezupolu.

Okupacja Sowiecka – październik, listopad 1939 r.

Sowieci (NKWD) sprawnie przystąpili do dzieła okupacji. W domach pojawili się agitatorzy organizujący tzw. mitingi, gdzie przestraszeni właściciele domów wyrażali poparcie dla władzy i chęć przystąpienia do republiki ukraińskiej. Następnie w listopadzie 1939 r. odbyły się „wybory”. Od domu do domu jeździła obskurna, z drewnianą paką brudna ciężarówka, na której znajdowały się pudła-urny. Ciężarówkę eskortowali „bojcy” z lufami wymierzonymi w każdego, kto był w pobliżu. Gromada dzieci wśród nich i ja towarzyszyły tej niezwykle maskaradzie. Nawet osoby na łożu śmierci musiały głosować pod lufami i oczywiście „prawidłowo” za Ukrainą.

Kwiecień 1940 r.

W zimie była pierwsza wywózka „na Sybir” ze Stanisławowa. W kwietniu druga. Ofiarą padła moja koleżanka Krysia z mamą i starszą siostrą. Była to rodzina policjanta. W październiku 1939 r. jej ojciec policjant Ignacy Śmiechowski (jest na liście katyńskiej) wezwany przez NKWD poszedł oddać broń służbową i już nigdy nie wrócił. Jeszcze

tylko przed Bożym Narodzeniem przyszedł od niego list. Rodzina cieszyła się. Wywieziona następnie do Kazachstanu Krysia pisała do mnie listy. Siedzi na pryczy w jakimś domu, zamiast podłogi polepa z gliny. Pomieszczenie ogrzewane jest ogniem, gdzie spalane są suche odchody zwierząt. Mama i siostra pracują w kołchozie. Po tej nocy, w której były wywiezione Śmiechowskie, mieszkańcy ul. Dworskiej wyszli przed domy i ze zgrozą przeżywali to wydarzenie. Następne miały być rodziny wojskowe. Mama spakowała tłumoki (były wiadomości, aby nie brać walizek czy toreb bo ukradną). Często nie nocowała w domu (podobno samych dzieci nie brali). Ja po nocach budziłam się i nasłuchiwałam ze strachem, czy nie słychać samochodu. Byłam już dzieckiem znerwicowanym, co odbiło się na moim całym życiu. Wybawienie przyszło dopiero w czerwcu 1941 r.

1941 r. okupacja sowiecka c.d.

Do naszego mieszkania (2 pokoje z kuchnią) został jesienią dokwaterowany sowiecki kolejarz (nazywał się Doronin) z żoną. Ta żona w tajemnicy zwierzyła się mojej mamie, że to NKWD mordowało polskich oficerów w Katyniu. Ja później wykorzystałam tę wiedzę w liceum w Opolu dzieląc się nią ze Ślężaczkami z mojej klasy, które w ogóle nie znały historii Polski. Moja aktywność spowodowała donos na mnie. Potem w opinii szkoły, potrzebnej na studia wyższe, byłam wrogiem władzy ludowej. Mimo zdanego egzaminu na farmację, mnie nie przyjęto.

Czerwiec 1941 r. niedziela. Po wyjściu ze mszy św. w kościele Jezuitów mama zostawiła mnie w pobliskim sklepie w kolejce, bo pojawił się cukier (rzadkość). Sama poszła do domu, bo brat mój został pod opieką sąsiadów. Po niedługim czasie nagle zawyły syreny i odezwała się artyleria. Nastął wieki popłoch, ludzie z kolejki zaczęli uciekać. Ja przerażona (11 lat) płakałam. Jakaś kobieta wzięła mnie za rękę i biegliśmy razem do domu, niestety w kierunku dworca kolejowego, który był obiektem nalotów. W połowie drogi ja musiałam skrócić w prawo, ona w lewo. Samoloty warczały, był huk. Gdy przybiegłam do domu, długo nie mogłam opanować szczękania zębami. Znowu wojna. Lokatorzy sowieccy z naszego domu już uciekli, jak cała władza sowiecka. Szybko nastąpiła zmiana okupanta. Trochę odetchnęliśmy. Może będzie lepiej. Skończą się wywózki na Sybir. Żyliśmy z plonów naszego ogródka (600 m działka na której stał nasz dom) i wynajmu mieszkania (dwóch lokatorów). Były też kartki na żywność, które wprowadził okupant niemiecki.



Tajne nauczanie w domu Z. Dantena w Leopoldowie, 2-ga z prawej Ł. O.

Opuszczenie malej ojczyzny

Jesienią w 1941 r. była straszna powódź wokół Stanisławowa i zabrakło nawet artykułów, które dotąd były podstawą żywienia tj. kukurydzy, kartofli i fasoli. Do tej pory mama z ciocią Zofią wyprawiały się z plecakami, ryzykując życiem na wsie ukraińskie, żeby kupić coś do jedzenia (przeważnie był to handel wymienny). Gdy wrócił ojciec z niewoli sytuacja nasza jeszcze się pogorszyła dlatego w marcu 1942 r. (trwała już okupacja niemiecka), gdy zbliżały się święta Wielkanocne postanowił, że pojedziemy na wieś do jego matki mieszkającej w miejscowości Budki Rosowskie, stacja Leopoldów, woj. lubelskie. Do Warszawy dotarliśmy ze Lwowa. We Lwowie na dworcu zetknęliśmy się znowu z bestialstwem Niemców. Na dworze rozpętała się straszna burza śnieżna, a oni zaczęli wszystkich z poczekalni wyganiać na niezadaszony peron. Ojciec znając język niemiecki zwrócił się do żandarma, że mamy jeszcze parę godzin oczekiwania na pociąg i żeby wobec tego nas nie wyganiał – dostał kolbą przez plecy. Dobrze, że nie strzelał. Podróż ze Lwowa do Warszawy z przesiadkami trwała dobę, a następnie z Warszawy do Leopoldowa ok. 150 km trwała następną dobę, była drogą przez mękę.

Wyjechaliśmy z walizką nie wiedząc, że na zawsze. Od tamtej pory staliśmy się rodziną tułaczą. Niemcy zabronili powrotu do Stanisławowa, bo front wschodni już był niedaleko. W naszym domu w Stanisławowie zamieszkała siostra mamy, Zofia z rodziną. Po wojnie kresowe ziemie połu-

dniowo-wschodnie wcielono do Ukrainy i Polacy chcąc tam pozostać musieli przyjąć obywatelstwo ukraińskie, a także zrzec się narodowości polskiej. Ciocia Zofia Stankiewicz postanowiła się „repatriować”. W 1946 r. przybyła z rodziną do Opola na Śląsku. Opuszczając nasz dom w Stanisławowie dostała dokument błędnie opisujący kubaturę domu, gdzie pominięto tzw. mieszkalną facjatę, czyli pokój z kuchnią oraz dwa pomieszczenia gospodarcze o spadzistym suficie i strych. Ten dokument stał się później powodem błędnych wycen w staraniach o rekompensatę za mienie opuszczone, która była zagwarantowana w traktatach o ewakuacji.

Niemcy swoją ludność ewakuowaną nazywają „wypędzonymi” my zawsze tchórzymy przed prawdą. Skutkowało to tym, że Polska zapłaciła Ukrainie za transport ludności z „okupowanych”! przez 500 lat Kresów Płd. Wschodnich na Zachód, do Polski!

Rok 1943

We wsi Rososz, gdzie następnie mieszkaliśmy u siostry mojego ojca znaleźliśmy się w kręgu osób opisanych w historycznej książce Jerzego Ślaskiego pt. „Żołnierze Wyklęci”. Moi dwaj nauczyciele, jeden ze szkoły w Rososzy, drugi nauczający na tajnych kompletach byli żołnierzami Armii Krajowej - są na fotografii w Ż.W. str. 96, a na str. 160 fotografia żołnierza pseudonim „Wilk”, który w roku 1951 został moim mężem.

Wiosną 1943 r. (kwiecień – maj) wracając po lekcjach ze szkoły w Rososzy z grupą dzieci natknęliśmy się za wsią na straszny widok. Stała furmanka z płaczącymi kobietami oraz kilkunastu niemieckich żandarmów. Woźnica dał kobietom łopaty i zaczęły kopać dół. Żandarmi zobaczywszy nas wrzeszczeli „raus, raus” i uciekliśmy. Na drugi dzień z zasypanego dołu widać było powyciągane czarne włosy. Okoliczni mieszkańcy nasypali grubą warstwę ziemi. Czy ta egzekucja została gdzieś zarejestrowana?

W Rososzy u siostry ojca mieszkaliśmy do zakończenia wojny. Mama chodziła po domach, gdzie gospodarze mieli maszyny do szycia i wykonywała zlecenia krawieckie (miała ukończony kurs krawiecki). Ojciec pracował na stacji Leopoldów przy odbiorze kontyngentów od rolników i opowiadał jak oszukiwali Niemców na wadze dorzucając kamienie i piasek. Prowadził też tajne szkolenie żołnierzy AK w posługiwaniu się bronią.

„Wyzwolenie” rok 1944

Znowu huk artylerii i odgłosy bombardowania, wyły pociski tzw. „krowy”.

Celem było pobliskie lotnisko w Dęblinie. Po przejściu frontu w Rososzy kwaterowało sowieckie wojsko. Zachowywali się przyzwoicie. Jeden nawet 18-latek obiecywał, że jak będzie wracał z frontu to mnie odwiedzi. Drugi oficer Kazach szukał kwatery i zastał mnie samą w domu twierdząc, że jestem podobna do jego rodaczek, też obiecał odwiedzić. Sowietów dzięki amerykańskiej pomocy mieli już porządne mundury. Gdy zostało „oswobodzone” pobliskie miasteczko Ryki, ojciec wyruszył w poszukiwaniu dla nas mieszkania. Miejscowość była zażydzona przed wojną. Po holokaucie opuszczone mienie ofiar miejscowi „zagospodarowali” szybko. Po długiej walce udało się ojcu zdobyć lokal na zapleczu działającej już restauracji z dwoma pokojami na pięterku.

Po wojnie

Był już rok 1945. Koniec wojny. Po wojnie też czekały moją rodzinę dramatyczne przeżycia.

W Rykach ojciec jako „repatriant” można powiedzieć, że „wydarł od władz pożydowski lokal. Na tym terenie działał nadal silny oddział „Orlika” Mariana Bernaciaka (zgrupowanie Puławy - historia oddziału opisana przez członka tego zgrupowania Jerzego Ślaskiego w książce „Żołnierze Wykłeci” I wyd. 1993 r.). Nasz lokal w Rykach był wydzieloną

częścią działającej już restauracji z wyszynkiem. Któregoś dnia, gdy biesiadowali tam ubecy wywiązała się strzelanina. Żołnierze AK wykonywali wyroki śmierci na zdrajcach i na kolaborantach z nową „władzą”. Podczas tej akcji została postrzelona w kręgosłup i sparaliżowana restauratorka i wkrótce zmarła. W trakcie tej strzelaniny w drzwiach naszej kuchni (drzwi bezpośrednio wychodziły na podwórze) pojawił się osobnik zalany krwią trzymający pistolet. Ja z mamą stałam naprzeciw i chyba resztką świadomości osobnik ten zauważył pomyłkę i się wycofał. Trudno opisać, co przeżyliśmy wtedy.

Polowania ubeków na partyzantów trwały. W domu moich przyszłych teściów w sylwestra 45/46 r. (z donosu) dopadli partyzanta i zastrzelili. Leżał do rana pod choinką (tak opowiadała przyszła szwagierka).

Polacy nie mieli z czego się cieszyć. My kresowianie straciliśmy nadzieję na powrót do domu. Na konferencji w Poczdamie dokonano podziału wpływów w Europie. Polska mimo walk u boku aliantów na wszystkich frontach wojny została oddana Stalinowi, który tak się cieszył mówiąc, że jest to największe jego trofeum wojny. Sowietów maszerowali na Warszawę zatrzymując się nad Wisłą w oczekiwaniu, aż trwające w Warszawie powstanie wykrwawi się i upadnie. W Rykach w tym czasie zaczęło działać gimnazjum, gdzie rozpoczęłam naukę.

W Warszawie trwało jeszcze powstanie a w Rykach dzięki staraniom przedwojennych nauczycieli, a także mojego ojca powstało samorządowe gimnazjum, które ukończyłam. Do liceum wyjechałam do cioci Zofii (repatriantki) do Opola, gdyż w pobliżu Ryk nie było takiej szkoły. Dyrektorką tej szkoły żeńskiej była Maria hr. Tyszkiewicz przedwojenny pedagog. Nie miała lekko. Prosiła uczennice, aby zapisywały się do powstającego właśnie Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Były takie, które się zapisały m.in. uczennica, która złożyła na mnie donos w sprawie, że opowiadam Ślązaczkom o historii Polski i o Katyniu (wykorzystując swoją wiedzę ze Stanisławowa). Po maturze dostałam ze szkoły opinię wroga władzy ludowej. I mimo zdania egzaminu na farmację w Warszawie nie zostałam przyjęta. W tym czasie w Katowicach powstała nowa uczelnia – filia Krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W rekrutacji studentów widocznie nie przejmowali się opiniami. Zostałam przyjęta na Wydział Chemii, który ostatecznie ukończyłam na Wydz. Chem. UW. W roku 1953 dostałam nakaz pracy (takie obo wiązywało prawo) do Instytutu Techniki Budowlanej - Dział

Drogowo-Lotniskowy na stanowisko asystenta w laboratorium. Praca polegała na kontroli jakości bitumów używanych na budowach oraz próbek z nawierzchni, a także na prowadzeniu tematów pionierskich. Właśnie uruchomiono powstałą rafinerię ropy naftowej w Płocku, która otrzymywała ropę z rurociągu „Przyjaźń”! pochodzącą z najgorszych źródeł w Związku Radzieckim z okręgu Romaszkiń. Zaistniała w związku z tym konieczność takiego prowadzenia destylacji, żeby w pozostałości, tj. w asfalcie nie znajdowało się więcej niż 3,5 % parafiny. Parafina w asfalcie użytym do budowy nawierzchni latem powoduje „płynięcie” a zimą kruchość i łamanie nawierzchni drogowych. Tylko nasze laboratorium drogowe miało możliwość przeprowadzania badania. Praca była non-stop, w niedzielę a nawet na zwolnieniu lekarskim, czego doświadczyłam będąc jedyną (z pomocą koleżanki) wykonawczynią analizy. W końcu udało się. Były dyplomy i nagrody! Później z koleżanką prowadziłyśmy szkolenia laborantów z całej Polski. Ropa z Emiratów Arabskich, którą rozpoczął kupować Orlen w 2018 r. nie zawiera parafiny. Po 20 - latach pracy w instytucjach naukowych zatrudniłam się u inwestora ZA (Zarząd Autostrad) na budującym się właśnie odcinku pierwszej w Polsce drogi szybkiego ruchu DSR W-wa – Katowice.. Laboratorium mobilne do kontroli jakości robót zostało zakupione w RFN ze środków ONZ dla rozwijającego się 3-go świata! Ja pilotaowałam z ZA ten zakup delegowana do KARLSRUHE, gdzie był producent, w celu wytypowania sprzętu. Na koniec budowy odcinka trasy Janki-Częstochowa zostałam odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.

W 1980 r. zatrudniłam się w WZDM (Wojewódzki Zarząd Dróg i Mostów), gdyż zaistniała konieczność opieki nad matką, a laboratorium mieściło się w dogodnym sąsiedztwie mojego miejsca zamieszkania. Organizowałam tam i nadzorowałam laboratoria drogowe w ówczesnym woj. warszawskim. Stamtąd w 1984 r. wyjechałam na roczny kontrakt do Libii. Prowadziłam tam jednoosobowe laboratorium badania jakości materiałów i robót na budowie obwodnicy El-Merj (d.nazwa Barca). Po powrocie, przed wcześniejszą emeryturą byłam zatrudniona jeszcze na ¼ etatu w Stoł. Przeds. Energetyki Ciepłej, gdzie była konieczność nadzoru nad zagęszczeniem gruntu z powodu licznych „wykopów” w chodnikach i jezdniach związanych z awariami rur ciepłowniczych i wymianą na nowe. Brak odpowiedniego zagęszczenia gruntu powodował zapadanie się chodników i jezdni i powstawały koszty naprawy.

Po śmierci w 1998 r. mojej matki, po 50-ciu latach mieszkania w Warszawie zaczęła się moja „wędrownia”. Od tamtej pory trzykrotnie się przeprowadzałam bez sentymentów i sądzę, że jest to syndrom „wypędzenia” w dzieciństwie z „małej ojczyzny” – z Kresów i naszego tułactwa. Obecnie mieszkam w Grodzisku Maz. Tutaj też mają domy moje dwie wnuczki z rodzinami.

Dramat mojej polsko-ukraińskiej rodziny

W 2002 r. po raz pierwszy, po 60 latach odwiedziłam moje Kresy – Stanisławów, gdzie nadal mieszka część mojej bliskiej rodziny, potomkowie Stefanii, siostry mojej mamy. Nie „repatriowali” się do Polski, bo byli dziedzicami majątku w Stanisławowie: willowy dom i hektar sadu i ogrodu. Warunkiem pozostania było przyjęcie obywatelstwa, a także zadeklarowanie narodowości ukraińskiej! Przeżyli terror - nawet w domu bali się mówić po polsku. Skutkiem jest wynarodowienie. Zerwali wszelkie kontakty z rodziną w Polsce. Uratowali tylko dom a na ogrodach i sadach władze wybudowały wieżowce. W 2023 r. Nazar, 37 letni wnuk mojej siostry ciotecznej Alicji zginął na froncie w nadal toczącej się wojnie ukraińsko-rosyjskiej. Drugi wnuk Alicji - brat Nazara uratował się w Polsce i tu mieszka, jak również wdowa po Nazarze z synkiem. Natomiast syn Alicji, w Polsce mieszka od lat i on oraz jego dzieci mają obywatelstwo polskie (żona Ukrainka, nie).

Zakończenie

Nie jest możliwe opisanie „krótko i obszernie” wszystkich wspomnień, wiele wątków zostało pominiętych. Dużo się działo i dzieje. Historia Polski i polskich rodzin jest tragiczna, ciekawa i inspirująca. Przykładem jest Norman Davies, który przypadkiem zetknął się z historią Polski i ta go zafascynowała. Napisał wiele dzieł. Był obecny w 2004 r. na otwarciu Muzeum Powstania Warszawskiego i podpisywał wydaną właśnie pozycję „Powstanie44”. Po długim odstaniu w kolejce po autograf mam to! Jako kresowiankę interesuje mnie też historia jego Galicji pod zaborem Habsburgów. Niedawno została wydana w Polsce.

Łucja Olek

Grodzisk Mazowiecki, sierpień 2025 r.

ALICJA KOCAN

CMENTARZ WOJSKOWY NA POWĄŻKACH

Aleja Zasłużonych Spacer przez historię, kulturę i sport



Alicja Kocan - kronikarz przy grobie Jerzego Janickiego
12 października 2025 r.

Koniec października to czas, kiedy spacerując po parkach i cmentarzach, możemy nie tylko podziwiać złote liście, ale także odkrywać historie i miejsca które są wyjątkowe. Wtedy myślimy o przeszłości, nie zapominając o osobach, z którymi byliśmy na co dzień.

Każdy z cmentarzy warszawskich posiada miejsce, gdzie spoczywają osoby zasłużone dla historii, nauki i kultury, których działalność miała istotne znaczenie dla Polski.

W jesiennym nastroju pojechałam na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Odwiedziłam grób Jerzego Janickiego – lwowiaka (1932 – 2007), założyciela i pierwszego prezesa Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa w 1988 roku.

Wszyscy pamiętamy najdłużej emitowanego na świecie słuchowiska radiowego „Matysiakowie” autora scenariuszy do 18 filmów m.in. seriali telewizyjnych : „Polskie drogi” i „Dom”, których tytuły są wyryte na grobie.

W końcu lat osiemdziesiątych Jerzy Janicki zaczął realizować filmy o Lwowie - mieście swojego dzieciństwa

i młodości. Miał miliony wiernych widzów i słuchaczy. Uświadamiał opinii publicznej w kraju, czym był Lwów dla polskiej kultury i nauki.

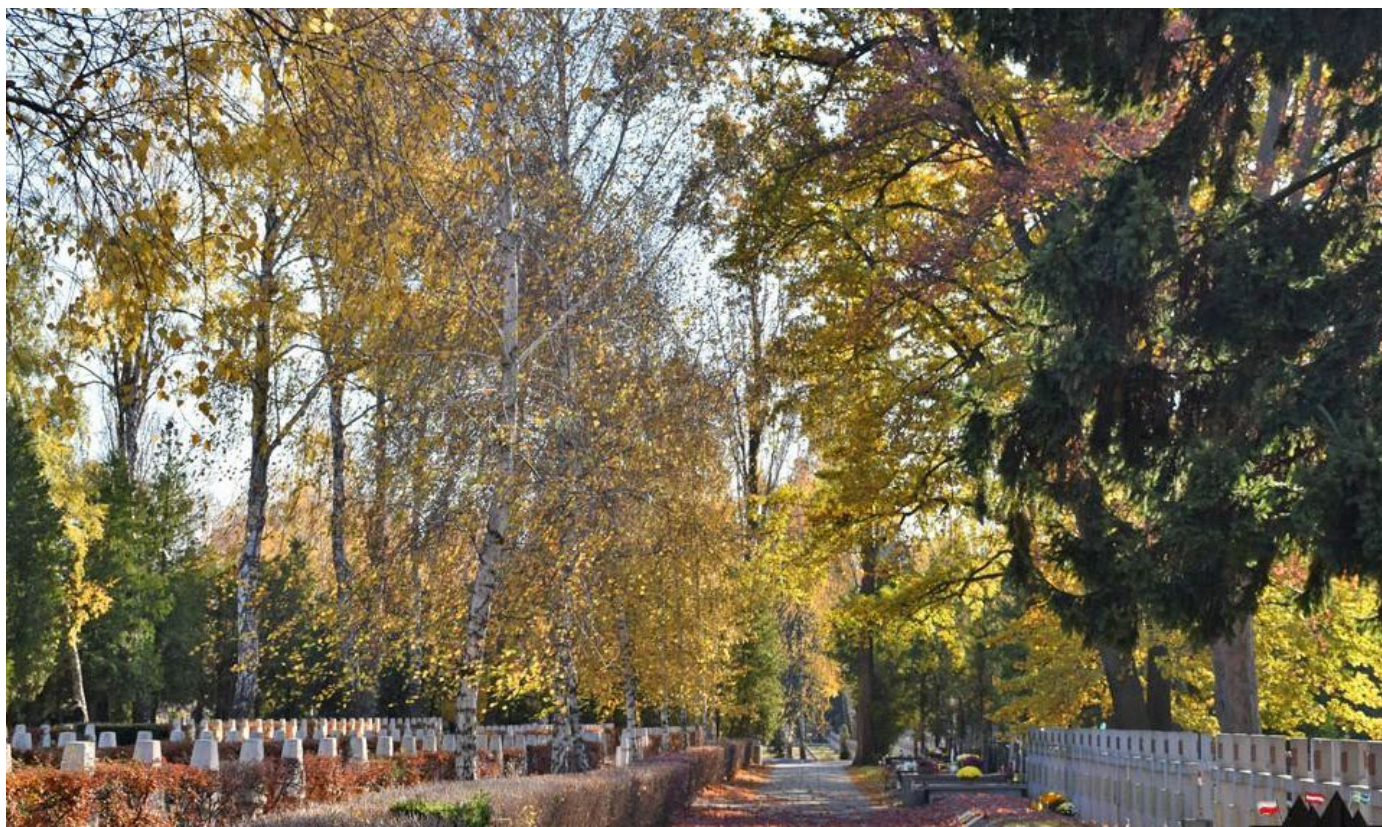
Bardzo oryginalny pomnik pisarza, szczególnie w formie przedstawia skrzyżowane taśmy filmowe wg. projektu wnuka Filipa Twardowskiego.

Idąc tą ogromną Aleją Zasłużonych osób teatru, filmu i radia spotyka się nazwiska znanych nam osób pochodzących ze Lwowa i Kresów.

Bardzo łatwo poznać grób legendarnego trenera piłkarskiego Kazimierza Górskiego (1921- 2006) – lwowiaka. Na nagrobku figuruje złota piłka.

Pod jego wodzą nasza narodowa reprezentacja odnosiła największe sukcesy: złoto olimpijskie w Monachium w 1972 r. oraz po dwóch latach brązowy medal mistrzostw świata.

Można długo ciągnąć listę osób, które są nam znane a kiedyś przynależnych do Towarzystwa Miłośników Lwowa. Szkoda, że już nie możemy z nimi przebywać i kontynuować wspólnych zainteresowań. Tak szybko odeszli.



Jesienne pejzaże Cmentarza Wojskowego na Powązkach

ANTONI WILGUSIEWICZ

LWOWSKIE KOLĘDOWANIE



Czy może być piękniejsze wspomnienie z dzieciństwa niż Boże Narodzenie w rodzinnym, pełnym ciepła domu, spędzone przy choince i śpiewaniu kolęd? Dla lwowian najstarszego pokolenia takie wspomnienie to najważniejsze, co pozostało im z dzieciństwa spędzonego w polskim jeszcze wówczas Lwowie. Któż opisał to lepiej niż niezrównany Witold Szolginia w swoim Domu pod żelaznym lwem? W rozdziale Kantyczka szczegółowo relacjonuje świąteczne przygotowania, w których wraz z bratem Leszkiem miał dokładnie przydzielone zadania, na czele z ucieraniem maku: z niego oczywiście rodziła się kutia. "Kutia - bez której Wigilia i święta są absolutnie nie do pomyślenia". Po intensywnej pracy wymykali się na korytarz, gdzie oczekiwała już choinka. "Wysoki aż pod sufit, rozłożycie gęsty świerk oszłamia nas jedyną w świecie wonią swych szmaragdowych igieł, która jest wielką, cudowną obietnicą złoto-tęczowej baśni wigilijnej". Do nich też należy, gdy już przyjdzie na to pora, ustawienie i strojenie choinki, które wieńczy umieszczenie na niej świeczek w blaszanych lichтарыkach. Nie, nie żadnych tam ledowych, choćby najpiękniejszych lampek, a palących się żywym ogniem świeczek - stąd trzeba było umieszczać je bardzo rozważnie, aby nie dopuścić do pożaru, co też niestety czasem się zdarzało. Aż wreszcie, po nieśpiesznej wieczerzy, o smaku jedynym i niepowtarzalnym, przychodzi czas, który rodzi kolędy. "Długo, długo rozbrzmiewają wśród nocnej ciszy najtkliwsze melodie". A potem, w wigilijną noc, myśl o tym, żeby zatrzy-

mać na zawsze ten czas. "Zatrzymać i zmusić do powrotu pod to niebo, pod ten dach, pod te świerkowe gałązki".

Jakie kolędy wówczas we Lwowie, i oczywiście nie tylko we Lwowie, grano i śpiewano? O tym szczegółowo możemy przekonać się dzięki lwowskiej Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, która wydała opracowany przez Franciszka Barańskiego zbiór kolęd "W dzień Bożego Narodzenia". Autor ten jest znany ze zbiorów pieśni patriotycznych: „Jeszcze Polska nie zginęła! Pieśni patriotyczne i narodowe”, „W górę serca! Drugi zbiór pieśni narodowych i patriotycznych”, „Pod sztandarem. Wspomnienie z roku 1863 - wieniec pieśni narodowych”, „Śpiewnik sokoli”, „Czas do boju czas! Pieśni żołnierskie”, „Jak to na wojence ładnie... Pieśni żołnierskie i legionowe 1914–1919”.

Kolędy, wydane po raz pierwszy w latach 90-tych XIX wieku, potem wielokrotnie wznawiano; były popularne nie tylko we Lwowie - posiadany przeze mnie egzemplarz jak wynika z podpisu był niegdyś własnością ss. Michalitek w Toruniu. Kolęda tytułowa, jak informuje o tym Tomasz Kuba Kozłowski, czyli W dzień Bożego Narodzenia. pochodzi z XVIII wieku (słowa), zaś melodię do niej napisał Feliks Szumlański (1814 – 1874), nauczyciel śpiewu i języka francuskiego w Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, wielki przyjaciel młodzieży i filantrop pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim, który "Cały zapracowany i oszczędzony majątek kilkadziesiąt tysięcy, zapisał na stypendya dla celujących uczniów szkół średnich".

Zbiór opracowany przez Franciszka Barańskiego zawiera 70 utworów (nuty wraz ze słowami) co oznacza, że mogły być one wykonywane przy akompaniamencie (najczęściej pianina czy fortepianu). Większość z nich to kolędy bardzo znane i popularne także dziś, takie jak: Bóg się rodzi, Pójdźmy wszyscy do stajenki, Dzisiaj w Betlejem, Lulajże Jezuniu czy Tryumfy króla niebieskiego. Są też kolędy mniej czy w ogóle nieznane lub zapomniane, jak: W pole pasterze zaszli, Aby owieczki paśli, Woły barany wraz pozganiałi, A na wygonie pasą się konie czy Porwijmy instrumenta, A porzućmy lamenta, Wszyscy wesoło grajmy Panu swemu, dla nas z bydłety w stajni zrodzonemu

Śpiewnik kolędowy Franciszka Barańskiego, opatrzo-



ny piękną okładką, jest nie tylko świadectwem historycznym dawnego lwowskiego Bożego Narodzenia, ale może być także sposobem kontynuowania religijnej i narodowej tradycji przez kolejne pokolenia Polaków. Może znajdzie się wydawnictwo, które go wznowi?

Dla nas, lwowian i ich potomków, pięknym choć smutnym epilogiem tych świątecznych wspomnień może być Kolęda lwowska autorstwa Mariana Hemara

Marian Hemar

Kolęda lwowska

Tutaj do szkoły On, do świętej Anny chodził,
Tutaj kasztany zbierał w Jezuickim Ogrodzie,
Tu w Łyczakowskim Parku zielone pagórki,
Tam biegał na wagary i karmił wiewiórki,
A one z topoli zlatywały susem
I na ścieżce siadywały przed Panem Jezusem.
We Lwowie, we Lwowie.

Tu On się w Stryjskim Parku uczył do matury,
Tu, z Wysokiego Zamku, z Cytadeli Góry,
Na swoje śliczne miasto patrzył w zamyśleniu,
Gdzie na kamieniu kamień, kamień na kamieniu.
Gdzie za tramwajem tramwaj,
Tramwaj za tramwajem,
I choinki na Wałach, zielonym gajem.
We Lwowie, we Lwowie.

Tutaj na Kaźmierzowskiej czy na Batorego
Człowiek szedł, niewidzący otarł się o Niego,
Aż kiedyś Matkę swą ostawił jak sierotę
I On sam jak sierota poszedł na piechotę,
Poszedł na poniewierkę, na tułaczkę srogą,
Het precz, za rogatki, niewiadomą drogą
Ze Lwowa, ze Lwowa.

A potem się rozeszły po całym mieście
Straszne pogłoski jakieś i szeptane wieści,
Ze On na krzyżu zginął, na obcej ziemi,
W cierniowej koronie, z dłońmi przebitymi.
Ażeby męką swoją cały świat zasmucić
A miasto swe odkupić. I zza grobu wrócić
Do Lwowa, do Lwowa.

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / **www.lwow.warszawa.pl**

Biuro czynne środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com

Kwartalnik Lwowski Biuletyn Informacyjny
nie jest na sprzedaż



Grób Nieznanego Żołnierza

Partnerzy medialni:



Lwowski Biuletyn Informacyjny został wydrukowany
dzięki dofinansowaniu ELTEC GLOBAL ELECTRIC sp z o.o.



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie